



DODATEK SPECJALNY – część 19

Czy rewolucja LGBT zostanie zatrzymana?

- Co się zmieniło na Zachodzie i w Polsce? • Czy bez wsparcia Kościoła zatrzymamy rewolucję LGBT? • Czy samorządy wywiesiły białą flagę?



FOT. ADOBE STOCK

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI



funduszsprawiedliwosci.gov.pl



Ministerstwo
Sprawiedliwości

Czy bez wsparcia Kościoła można zatrzymać rewolucję LGBT w USA i Kanadzie?



Paweł Chmielewski

Stany Zjednoczone i Kanada są coraz silniej zdominowane przez ideologię LGBT. Choć oba kraje są rządzone przez nominalnie katolickich polityków, to ich władze realizują agendę niemającą z nauką Kościoła nic wspólnego. W Ameryce istnieje duży ruch oporu i – jak prognozuje dziennikarz katolicki John H. Westen – ma szanse na zwycięstwo

Powierzchnownie patrząc, można byłoby założyć, że w Ameryce Północnej ideologia LGBT nie będzie mieć łatwo. Premierem Kanady jest wychowany w wierze katolickiej Justin Trudeau; w Stanach Zjednoczonych władzę sprawuje Joe Biden – jako drugi katolik w historii, znany z publicznego praktykowania wiary. A jednak w obu tych państwach decyzje podejmowane przez rządzące administracje są nader często skrajnie sprzeczne nie tylko z nauką Kościoła, lecz także z prawem naturalnym i zdrowym rozsądkiem. Ideologia LGBT ogarnia kolejne dziedziny życia – od szkolnictwa przez służby medyczne aż do wojska. O problemie dominacji ruchu homoseksualnego w życiu społecznym Ameryki rozmawiałem z Johnem H. Westenem,

redaktorem naczelnym jednego z najbardziej opiniotwórczych prawniczych portali anglojęzycznych – Life Site News.

ZDRADA POLITYKÓW

Westen, którego medium zmagają się od lat z intensywną cenzurą w sieci, nie ma wątpliwości, że sytuacja, w której w Kanadzie i USA rządzą nominalni katolicy realizujący polityczne cele ruchu gejowskiego, jest z perspektywy tego ruchu wprost wymarzona. – Ideologiczna agenda LGBT to system antychrześcijański. Idealny triumf takiego antychrześcijańskiego systemu nie polega na tym, że agenda satanistyczna będzie realizowana przez satanistów. Celem jest właśnie to, by takie działania prowadzili ludzie nazywający się katolikami. Zdradcy są o wiele cenniejszym towarem – mówi Westen.



FOT. ANDRZEJ STOK

W Kanadzie i USA rządzą nominalni katolicy realizujący polityczne cele ruchu gejowskiego

Dzięki formalnemu zakotwiczeniu w strukturach kościelnych Trudeau, Biden i inni politycy mogą łatwo odziaływać na chrześcijan; niestety przy milczeniu hierarchii. – Dzięki swojej zdradzie są w stanie sprowadzić na manowce innych, chyba że zostaliby potępieni przez duszpasterzy. Jednak w Ameryce udziela się świętokradczo Komunii Świętej zarówno Bidenowi, jak i Trudeau. Co więcej, gdy biskupi

w Stanach Zjednoczonych debatowali nad kwestią udzielania Komunii proborcyjnym politykom, Biden otrzymał sakrament w Rzymie i poinformował świat, że papież Franciszek zachęcił go do dalszego przyjmowania Komunii Świętej – wyjaśnia Westen.

ZACZĄTEK KONTRREWOLUCJI?

Ta sytuacja sprawia, że część społeczeństwa po prostu przestaje opierać się ideologii LGBT, uznając, że można ją pogodzić z porządkiem chrześcijańskim. To zdecydowanie zwiększa siłę jej oddziaływania i pozwala na umacnianie dominacji intelektualnej w opiniotwórczych kręgach. Jednak nawet dzisiaj w Ameryce Północnej są obecne środowiska polityczne, które odwołują się do nauki katolickiej bynajmniej nie po to, by wykorzystywać ją

do cementowania liberalnego status quo lub perwersyjnego uzasadniania hasłem „chrześcijańskiej wolności” kolejnych niemoralnych decyzji.

Najlepiej znanym przykładem jest Ron DeSantis, gubernator Florydy ubiegający się o start w wyborach prezydenckich w USA. W ostatnich miesiącach wprowadził wiele zdecydowanych rozwiązań wymierzonych w ideologię liberalną. Niektórymi decyzjami rozsierdził nawet biskupów – np. wtedy, gdy poszerzył możliwość wydawania wyroków śmierci na kryminalistów (nawiasem mówiąc, DeSantis mógł odwołać się w tej sprawie do dwóch tysięcy lat Tradycji Kościoła, podczas gdy eklezjalni przeciwnicy jego decyzji wyłącznie do kilkudziesięciu ostatnich lat nieprecyzyjnych wypowiedzi kilku papieży). Według redaktora

■ naczelnego portalu Life Site News nie oznacza to jednak, że nadzieja na przezwycięzenie dominacji środowisk rewolucyjnych jest obecnie naprawdę duża.

– Tak, coś takiego dzieje się w ograniczonym stopniu w takich stanach jak Floryda – odpowiada Westen pytany o perspektywę realizowania autentycznie katolickiej polityki. – To, co jest niepokojące, to to, że kiedy prawodawcy w stanach przyjmują legislację pro-life czy pro-family, bardzo często blokuje to sądy. Jest prawdą, że obalenie Roe v. Wade przez decyzję w sprawie Dobbs ograniczyło możliwości blokowania praw pro-life przez sądy niższych instancji, nie ma jednak takiego zwrotu w kwestiach orzeczeń prohomoseksualnych, takich jak decyzja Sądu Najwyższego w sprawie Obergefell z 2015 r. dotyczącej „małżeństw” homoseksualnych.

W 2022 r. amerykański Sąd Najwyższy uznał, że orzeczenie w sprawie Roe v. Wade z 1973 r., legalizujące w całym kraju aborcję, jest błędne, i pozostawił kwestię prawodawstwa aborcyjnego w rękach poszczególnych stanów. Na Florydzie – tak jak w wielu innych miejscach w USA – wykorzystano tę wolność do wprowadzenia ochrony życia dzieci. W innych stanach lewicowi politycy poszli jednak w zupełnie drugą stronę – legalizując aborcję aż do ostatnich dni ciąży. Choć początkowo część komentatorów sądziła, że Sąd Najwyższy może wkrótce zająć się legalnością „małżeństw” homoseksualnych, to – tak jak podkreślił Westen – dyskusja w tej sprawie niemal się nie toczy.

OKALECZANIE DZIECI I MŁODZIEŻY

Ma to swoje dramatyczne skutki zwłaszcza dlatego, że walka o tzw. prawa gejów i lesbijek przekształciła się w ostatnim czasie w batalię o swobodę... trwałego okaleczania dzieci i młodzieży. W ramach ideologii transseksualizmu młodzi Amerykanie i Amerykanki – problem dotyczy zwłaszcza dziewcząt – przyjmują hormony blokujące ich rozwój płciowy albo poddają się operacjom przekształcającym ich ciała.

John H. Westen uważa, że nie mamy do czynienia z jakąś modą, którą można po prostu przeczekać. – To nie wydaje się być zwykłym przejściowym trendem. Zjawisko narasta we wręcz zdumiewającym stopniu. Brak rozsądku w tej kwestii jest

Pojęcia trans- oraz queerseksualności udało się w ostatnim czasie znormalizować na tyle, że akronim LGBTQ+ zaczął być używany nawet w oficjalnych dokumentach kościelnych

niesamowity – ocenia redaktor naczelnego Life Site News. – Hormony, które podaje się tym biednym dzieciakom, nawet niemowlętom, szkodzą im w trwały sposób, np. sprawiając, że już zawsze będą bezpłodne. To prawdziwy koszmar. Praktyka chirurgicznego okaleczania nie ma żadnego precedensu. To krok w stronę całkowitego odrzucenia Boga i dzieła stworzenia człowieka na Jego obraz i podobieństwo jako mężczyzny i kobiety.

Pomimo jawnej szkodliwości ideologii transseksualnej zarówno w USA, jak i w Kanadzie ma ona miliony zwolenników. Wydaje się, że może być to związane z wyczerpaniem się paliwa napędzającego dotychczasowe wysiłki ruchu LGBT: „prawa” gejów i lesbijek związane z małżeństwem czy adopcją dzieci zostały już zdobyte, stąd konieczność przekierowania aktywności na nowe cele, nawet jeżeli są jeszcze bardziej oderwane od rzeczywistości.

Proces jest skuteczny, bo pojęcia trans- oraz queerseksualności udało się w ostatnim czasie znormalizować na tyle, że akronim LGBTQ+ zaczął być używany nawet w oficjalnych dokumentach kościelnych. Zdaniem Westena mamy do czynienia z zamierzonym przedsięwzięciem pogłębiania szaleństwa, w którym żyją społeczeństwa w Ameryce. – Wydaje mi się, że rewolucjoniści celowo czynią swoją politykę coraz bardziej obłąkaną, nakłaniając społeczeństwo do działań oraz do wiary w rzeczy, które są ewidentnie fałszywe – mówi dziennikarz. – Mamy do czynienia z przemianą ideologii w prawdziwą wiarę religijną, która nie musi trzymać się żadnych faktów i która tak naprawdę intencjonalnie odrzuca namacalną rzeczywistość. To wyjaśnia część religijnego zapału, którym cechuje się ten ruch. Kiedy raz zrobiło się już coś swoim dzieciom, nie ma drogi odwrotu, bo trzeba byłoby przyznać, że dzieci zostały trwale skrzywdzone – i to w tak groteskowy sposób. Ci, którzy weszli na tę drogę, napraw-

dę żyją swoimi ideami – do tego stopnia, że są gotowi oddać za nie życie.

POWRÓT PEDOFILII?

Środowiska prawicowe od dawna ostrzegają, że ideolodzy LGBT, często zaslaniający się troską o dobrostan rzekomo prześladowanych dzieci czy nastolatków z zaburzeniami, tak naprawdę wyrządzają nieletnim wielką krzywdę. Nie chodzi tu wyłącznie o problem ich okaleczania. Jeszcze w latach 90. w Ameryce i Europie część progresywnych grup, również w świecie polityki, mówiła otwarcie o planach legalizacji pedofilii. Publikowano na ten temat książki i artykuły, duże firmy wykorzystywały pedofilskie wątki w kampaniach reklamowych.

W ciągu ostatnich 20 lat ta narracja została znacząco przytłumiona, dziś jednak zdaje się powoli powracać. Dwa wymowne obrazki: w tym roku w Kanadzie na oczach dzieci przechadzała się grupa nudystów, obnażonych w imię wolności seksualnej manifestowanej na paradzie tzw. gejojskiej dumy. Z kolei na paradzie w Nowym Jorku grupa mężczyzn przebranych za kobiety śpiewała zupełnie otwarcie: „Idziemy po wasze dzieci”.

Według Johna Westena nie można mieć wątpliwości, że środowiska LGBT są żywotnie zainteresowane dziećmi i młodzieżą. – Przed wszystkim chcą pozyskać serca i umysły młodych. Za tym kryje się również perwersyjny fetysz seksualny polegający na obnażaniu się przed małymi dziećmi. Trzeba pamiętać, że pedofilia zawsze była ściśle związana z homoseksualizmem – zaznacza Westen. – Teraz pedofilia promuje się jako seks międzypokoleniowy. Do tego stopnia, że dokument dotyczący ewentualnej legalności aktywności seksualnej z dziećmi opublikowała Międzynarodowa Komisja Prawników, organ współpracujący z Organizacją Narodów Zjednoczonych.

Rzeczywiście – Międzynarodowa Komisja Prawników w czerwcu tego roku

opublikowała raport, w którym zasugerowano m.in. całkowitą depenalizację zabijania dzieci nienarodzonych, legalizację zażywania narkotyków przez nieletnich oraz właśnie dekryminalizację aktywności seksualnej nastolatków. Komisja, o której mowa, to poważne i wpływowe gremium działające od 1952 r., obecne na pięciu kontynentach. Jej raport pokazuje, że problem promocji pedofilii, który wydawał się już przezwyciężony, może wkrótce znowu powrócić.

WIERZĄ W LGBT JAK W EWANGELIĘ

Niestety, według Westena wielu amerykańskich rodziców akceptuje te patologie, nie dostrzegając ich prawdziwej natury. Zdaniem publicysty niemałą winę ponosi za to działalność części hierarchów Kościoła katolickiego – w tym samego papieża – którzy swoimi wypowiedziami tworzą wrażenie, jakoby akceptacja niemoralnej agendy LGBT była do pogodzenia z katolicyzmem.

– Jest bardzo wiele osób, które zgadzają się z tą perwersyjną ideologią. Uczy się jej w szkołach od ostatnich 30 lat i część ludzi wierzy w jej prawdziwość, tak jakby była to Ewangelia – mówi Westen – Paniuje niemal powszechne przekonanie, że Kościół katolicki całkowicie zmienił swoje nauczanie na ten temat. Biorąc pod uwagę to, że sam papież Franciszek wypowiadał się na rzecz akceptacji cywilnych związków homoseksualnych oraz że promuje głównego amerykańskiego duchownego wspierającego LGBT, o. Jamesa Martina SJ, trudno znaleźć jeszcze jakieś punkty oporu. Głoszenie kazań przeciwko agendzie LGBT nie tylko grozi niebezpieczeństwem ze strony prohomoseksualnych rządów, lecz także rodzi ryzyko sankcji ze strony lokalnego katolickiego biskupa.

Dopytywany, jak to możliwe, że w obliczu jawnej niemoralności ideologii LGBT część rodziców celowo zaznajamia dzieci z takimi treściami, dziennikarz wskazuje na ich głębokie przekonania o słuszności tej agendy. – Niektórzy z nich po prostu wierzą, że działają dla dobra dzieci – mówi John H. Westen. – A jednak przyzwyczajanie dzieci do nowego świata, w którym nieprawość jest fetowana i szeroko akceptowana, gdzie perwersja uchodzi za cnotę i roztropność, jest po prostu występne... – ocenia. I dodaje: – Wykorzystywanie seksu-

alne różnego rodzaju wytworzyło masowy chaos, sytuację, w której mściwość, depresja, lubieżność, zazdrość, chciwość, próżność, pożądlivość, niepokój, złość i frustracja łączą się w toksyczną mieszankę, która niszczy rozum i przekształca ludzi w dzikie zwierzęta, myślące, że są zdrowe i postępowe.

BUNT KONSUMENTÓW

W Ameryce nie brakuje jednak wciąż zdrowego rozsądku. Pokazała to w ostatnich miesiącach sprawa marki piwnej Bud Light. Piwo było reklamowane w sieci przez aktywistkę transseksualnego, Dylana Mulvaneya. Pokazano nawet puszkę z wizerunkiem mężczyzny, który od lat zdobywa popularność w mediach społecznościowych, udając kobietę.

Kampania spotkała się jednak z bardzo ostrą krytyką. Efektem był szeroko zakrojony bojkot. Marka błyskawicznie i bardzo silnie straciła na wartości. – To było bardzo interesujące wydarzenie. W grę weszło wiele czynników – komentuje Westen. – Rynek piwa składa się w dużej mierze z pracujących mężczyzn i takie szyderstwo z męskości i kobiecości na puszcze piwa było dla nich nie do przyjęcia. Napój został szybko skojarzony z byciem zniewieściałym albo z byciem homoseksualistą i wystawiał konsumenta na kpiny. Nawet w lewicowej Kanadzie mężczyźni

tam jako dyrektor do spraw różnorodności i odpowiadała za politykę wprowadzania do produkcji firmy „inkluzywnych” bohaterów. Filmy, które były szczególnie mocno przesiąknięte narracją LGBT, okazywały się wielkimi klapami, jak „Buzz Astral” czy „Elemental”. Rodzice nie chcieli zaprowadzać dzieci do kin na produkcje pokazujące gejów, lesbijki czy osoby „niebinarne”.

NIEZBĘDNA ROLA KOŚCIOŁA

W ocenie Westena nie ma najmniejszej wątpliwości, że sam nacisk konsumencki nie wystarczy. Ideologii LGBT nie uda się zatrzymać bez wsparcia Kościoła katolickiego. – Rewolucja nie zostanie pokonana, jeżeli Kościół katolicki nie wejdzie do bitwy – twierdzi. – Tak jak w przypadku aborcji to walka duchowa. Nie walczymy przeciwko wrogom z krwi i ciała, ale przeciwko zwierzchnościom i władzom (por. Ef 6, 12). Wie pan, dlaczego wydaje się, że tylko Afryka broni się przed tą agendą? Bo stają tam przeciwko niej katolicy biskupi. Nawet gdy Stany Zjednoczone, Kanada i cała Europa grożą Afryce sankcjami, ludzie na tym kontynencie i tak nie chcą zaakceptować homoseksualizmu – bo biskupi, a dzięki temu również rządy, wykazują stanowczą postawę. Kiedy papież Franciszek powiedział publicznie, że biskupi Afryki powinni nawrócić się w kwestii walki z prawami

Według katolickiego dziennikarza Johna H. Westena wielu amerykańskich rodziców akceptuje patologie, nie dostrzegając ich prawdziwej natury. Niemałą winę ponoszą za to hierarchowie

wstydzili się kupować Bud Light, bo inni klienci patrzyli na nich z ironią. Dlatego wybierali inne piwa. Mam nadzieję i modłę się o to, aby był to początek kontrewolucji, nawet jeżeli tylko w świecie biznesu. Niewątpliwie miało to właśnie taki skutek także w kilku innych branżach, które osłabiły swoje zaangażowanie w promocję LGBT – wyjaśnia.

Problemy biznesowe spowodowane podjęciem narracji ruchu homoseksualnego wcześniej miały już inne wielkie firmy. W czerwcu 2023 r. wytwórnia filmowa The Walt Disney zwolniła Latondrę Newton, która przez osiem lat pracowała

wymierzonymi w sodomie, ci nie zmienili swojej postawy. W czasie Wielkiego Postu, po wizycie papieża w Afryce, biskupi Kenii zainicjowali postną akcję przeciwko agendzie LGBT.

Westen podkreśla, że ideologia ta jest wprawdzie elementem pozornie naukowej agendy depopulacji, ale w ostateczności jest wymierzona w porządek chrześcijański – jej właściwym celem jest odrzucenie wiary w Boga i postawienie na Jego miejscu samego człowieka. Dlatego opór Kościoła jest absolutnie kluczowy.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest dziennikarzem i publicystą portalu PCh24.pl.

Pierwszeństwo niemieckiej rewolucji



Jakub Zgierski

Chociaż komunizm instynktownie kojarzymy z Rosją i bolszewikami, to jednak musimy uświadomić sobie, że ta ideologia narodziła się, rozwijała i obecnie święci triumfy... w Niemczech. Zamiana czerwonych flag na tęczone (niekiedy obie idą w parze) nie odebrała naszym sąsiadom zza Odry palmy pierwszeństwa

Na przełomie XIX i XX w. to Niemcy stanowiły prawdziwą ojczyznę proletariatu. Tamtejsza klasa robotnicza była najliczniejsza i najlepiej zorganizowana, a co najważniejsze – skora do poparcia rewolucji komunistycznej. Gdyby nie plan niemieckich elit wojskowych oraz hojne wsparcie bankierów zza oceanu,

w 1917 r. Włodzimierz Lenin wraz ze swoją grupką towarzyszy niewiele by zdziałali. W zasadzie wydarzenia w Rosji nie były żadną „Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową”, jak chcieliby to przedstawić kreatorzy mitów politycznych, ale odgórnym procesem zdobycia władzy przez zdeterminowaną kadrę zawodowców.

Historia niemieckiego ruchu komunistycznego jest odmienna, ponieważ ten cieszył się autentycznym poparciem części robotników. Późniejsza importowana „pomoc” z Moskwy jedynie podbijała wyniki wyborów. Jest to rzecz jasna temat na osobne opracowanie, niemniej jednak zaznaczam ten fakt całkowicie świadomie – chciałbym bowiem uzmysłowić czytelnikom jedną bardzo ważną rzecz. Otóż rewolucja marksistowska, a teraz już neomarksistowska, wyszła z Niemiec i to właśnie tu ma swoje epicentrum. Nie musiała być specjalnie podsycana z zewnątrz, a wręcz przeciwnie – to ona rozpałała serca wywrotowców w sąsiednich krajach Zachodu. Tak jest również obecnie, mimo że często w miejscu czerwieni hunwejbini postępu z dumą prezentują sześciokolorową tęczę.

Jedna z najnowszych mądrości etapu, forsowana pod znanym już wszędzie akronimem LGBT, rozlewa się szerokim strumieniem, jednak wcale nie jako wyłączny produkt eksportu ideologicznego ze Stanów Zjednoczonych – te pomysły najpierw pojawiły się w Europie. To właśnie w Niemczech, a dokładnie w Republice Weimarskiej w dwudziestoleciu międzywojennym, wyrastają korzenie prawdziwego ruchu na rzecz wyzwolenia mniejszości seksualnych.

W 1897 r. niemiecki lekarz i seksuolog żydowskiego pochodzenia Magnus Hirschfeld założył pierwszą na świecie organizację LGBT Scientific-Humanitarian Committee, czyli Komitet Naukowo-Humanitarny, którego celem było przyznanie pełni praw homoseksualistom i przedstawicielom innych wykluczonych grup. Co roku ukazywało się nawet oficjalne pismo „Yearbook for Intermediate Sexual Types”, w którym wyjaśniano, że homoseksualizm, lesbijstwo czy transseksualizm to różne warianty ludzkich aktywności seksualnych.

Hirschfeld nie ukrywał swoich komunistycznych poglądów, odwiedzając w 1926 r. Moskwę na zaproszenie władz

Związku Sowieckiego, które jeszcze w tamtym okresie wspierały wszelkie nowinki obyczajowe. Badacz przeprowadził również pierwsze operacje „zmiany płci”. Ponadto – podobnie jak narodowi socjaliści, którzy zwalczali ruch emancypacyjny pod jego przywództwem – był zwolennikiem eugeniki i tzw. selekcji płciowej.

CZYM JEST RUCH LGBT?

W ostatnich latach w konserwatywnych środowiskach opiniotwórczych wielokrotnie nazywano LGBT ideologią. Abstrahując od tego, czy chodziło o środowisko i wysuwane postulaty czy ludzi samych w sobie (oczywiście o to pierwsze), powinniśmy najpierw zastanowić się w ogóle nad terminem „ideologia”.

Według internetowej Encyklopedii PWN jest to „pojęcie występujące w filozofii i naukach społecznych oraz politycznych, które określa zbiory poglądów służących do całościowego interpretowania i przekształcania świata”. Natomiast zgodnie z „Wielkim słownikiem języka polskiego” mówimy tu o „zespolu poglądów i przekonań dotyczących świata, życia społecznego i postaw etycznych charakteryzującym określoną grupę ludzi”.

Z tych dwóch definicji wyłania się zbiór poglądów dotyczących świata, które służą jego zmianie. Środowisko LGBT posiada w miarę wypracowane spojrzenie na życie społeczne oraz program przemian politycznych, jednak problem w tym, że ideologia wymaga pewnej spójnej wizji całej rzeczywistości, a nie tylko jej wycinka ograniczającego się np. do kwestii seksualnych. Czy zatem powinniśmy może sięgnąć po pojęcie węższe jak doktryna? Nie ma takiej potrzeby. Rozwiązanie jest prostsze, w końcu z jakiegoś powodu postulaty LGBT są przyjmowane przez całą nowoczesną lewicę na Zachodzie – i w Europie, i w Stanach Zjednoczonych, i w Kanadzie, i w dalekiej Australii.

Idzie to również w drugą stronę. Okazuje się, że aktywności na rzecz praw mniejszości seksualnych nad wyraz często podzielają inne poglądy uznawane powszechnie za „postępowe”: feminizm, ekologizm, antykolonializm czy po prostu socjalizm. Dlaczego tak się dzieje?

Tu dochodzimy do istoty sprawy. LGBT stanowi tylko część większej całości – ideologii, która dostarcza odpo-

wiedzi na pytania dotyczące wszelkich sfer ludzkiego życia, a więc ma charakter totalny. Masowy ruch LGBT – taki, jakim znamy go teraz – narodził się w latach 60. XX w. w łonie Nowej Lewicy, a konkretnie w ramach tzw. nowych ruchów społecznych, które koncentrowały się na określonych problemach, np. rasizmie, zimnowojennym wyścigu zbrojeń czy właśnie prawdziwej lub domniemanej dyskryminacji osób kochających inaczej. Chociaż zaczęło się od homoseksualistów i lesbijek (słynne odwiedzanie w szpitalach), to chyba nikt nie ma już wątpliwości co do tego, że obecnie w awangardzie postępu kroczą przede wszystkim osoby spod literki T, w tym coraz częściej dzieci... W obowiązującej narracji większości obywateli przyznaje się status uprzywilejowanych, a mniejszości traktuje jako grupy poszkodowane, czyli notabene proletariatu zastępczy. Widać tu powielenie klasycznego konfliktu kapitalistów i robotników w oparciu o inny czynnik niż wyzysk ekonomiczny. Marksistowska walka klas dostała nie drugie, a – po walce płci i walce ras – czwarte życie.

CZY NIEMCY POPIERAJĄ LGBT?

Zajrzyjmy do raportu „LGBT+ PRIDE 2023. A 30-Country Ipsos Global Advisor Survey”, przygotowanego przez międzynarodową agencję badawczą Ipsos, który objął swoim zasięgiem 22 514 osób w wieku 16–74 lata z 30 krajów. To starannie przygotowane badanie, a do tego bardzo aktualne, które pozwala obiektywnie ocenić realia panujące w niemieckim społeczeństwie. Skoncentrujmy uwagę na głównych postulatach tytułowego środowiska LGBT+, aby zobaczyć, jak zachodni sąsiedzi odnoszą się do serwowanej im rewolucji kulturowej.

Zdaniem aż 62 proc. ankieterów pary jedнопłciowe powinny mieć prawną możliwość zawierania małżeństw, natomiast w opinii 12 proc. należałoby poprzestać jedynie na związkach partnerskich. Nie jest to co prawda najwyższy wynik spośród wszystkich krajów, jednak przytoczone statystyki wbrew pozorom nie kłócą się z wizją Niemiec jako prekursora rewolucji seksualnej, także w kontekście ekspansji środowisk LGBT. W mojej opinii wynika to z tego, że tamtejsi obywatele mieli okazję dłużej obserwować wątpliwe rezultaty

„postępu”, co zaowocowało niewielkim – ale jednak – odpyływem entuzjastów. Widać to doskonale, jeśli spojrzymy na zmieniające się poparcie dla małżeństw jedнопłciowych na przestrzeni ostatnich lat. W 2013 r. było to 67 proc., w 2014 r. bez zmian, w 2021 r. wzrost o 1 punkt procentowy do 68 proc., a w 2023 r. niespodziewany spadek do 62 proc.

Podobnie rzecz się ma, jeśli chodzi o stosunek do postulatów, aby pary jedнопłciowe miały prawo do adopcji dzieci. 67 proc. badanych jest „za”, chociaż jeszcze w 2013 r. było to aż 71 proc., w 2014 r. – 68 proc., a w 2021 r. – 69 proc. Zmiany w obrębie kilku punktów procentowych nie oszałamiają, więc trudno tu oczywiście mówić o kontrrewolucji z prawdziwego zdarzenia.

Dla porównania: w Polsce na ten moment „tylko” 32 proc. ankieterowanych jest za małżeństwami tej samej płci, a 35 proc. rozważa inne formy prawne. Różnica wydaje się kolosalna, chociaż należy z przykrością dostrzec, że jeszcze w 2013 r. jedynie 21 proc. naszych rodaków popierało homomałżeństwa. Od tego czasu można zauważyć niepokojący trend wzrostowy (pomijając 2014 r., gdy zanotowano 20 proc.), 2021 r. przyniósł bowiem wynik aż 29 proc. Teraz natomiast, jak zostało to wspomniane, już praktycznie co trzeci dorosły Polak nie widzi problemu w rozszerzeniu definicji małżeństwa.

W przypadku drugiego z postulatów, czyli prawa do adopcji, 33 proc. Polaków zgadza się na takie rozwiązanie. Tu podobnie jak wcześniej – od 2013 r. (27 proc.) odnotowujemy wzrost: tyle samo w 2014 r., a w 2021 r. już 33 proc. (bez zmian do dziś). Światelko nadziei może stanowić to, że w omawianym badaniu poparcie dla adopcji w zachodnich krajach gwałtownie spada. Względem 2021 r.: 79 proc. do 75 proc. w Szwecji, 81 proc. do 74 proc. w ultrapostępowej Kanadzie czy aż 83 proc. do 75 proc. w Holandii.

Niestety, niemieckie społeczeństwo zostało już mocno przerobione w duchu tolerancjonizmu, więc w mojej ocenie, pomimo chwilowych wahań nastrojów wśród opinii publicznej (być może ma to związek z napływem muzułmańskich imigrantów?), tamtejsza rewolucja trwa w najlepsze i promieniuje wokół, co nie pozostaje bez konsekwencji również dla naszego kraju.



ks. Piotr Roszak

Jak to się stało, że Hiszpania przoduje dziś w tęczącej rewolucji, pomimo swej dotychczasowej katolickiej historii?

Zwielu powodów zjawiska dotyczące Hiszpanii zasługują na uwagę z perspektywy polskiej. Z jednej strony to przez Hiszpanię dokonywały się projekcja i transmisja wielu idei kulturowych i religijnych na świat latynoamerykański, podobnie jak przed wiekami tą drogą rozszerzał się katolicyzm na świecie. Z drugiej strony, katolickie podłoże kulturowe Hiszpanii zostało dość szybko „rozprute” kilkoma

poczynaniami, które zaskoczyły nawet samych chrześcijan tam mieszkających, a przeżywających wskutek działań środowisk LGBT pewne rozmycie poznawcze, mające osłabiać ich próg reakcji. Podobnie jak z istotą, która poddawana co rusz silnym bodźcom w końcu przestaje reagować jak za pierwszym razem, bo jest już nimi zmęczona. Jak do tego doszło?

Po 30 latach, które upływają od powstania czasopisma „Shangay”, za



FOT. ADRIEN STOEK

opresję

którym stoi główny organizator parady „dumy LGBT” (Orgullo Gay) w Madrycie, warto zauważyć przede wszystkim dużą skalę zjawiska, które przypomina tsunami. Idąc tropem tej oceanicznej analogii – nie wszystkie domy były gotowe i zawnazę przygotowały się do tego zjawiska np. przez umocnienie struktury i fundamentów budynków, zabrakło bowiem świadomości, że to nie są zwykłe fale. Zła diagnoza lub pomylenie

ze sobą jakiegoś fenomenu mają zwykle swoje konsekwencje: wszystko dzieje się bardzo szybko i nie jest się wówczas w stanie przyjąć właściwej reakcji. A to było ideologiczne tsunami.

Dziś widać w Hiszpanii, że za promocją ideologii LGBT stoją potężne siły polityczne i ekonomiczne, tworzące wręcz wokół tego zjawiska przemysł, mające swoich „ojców chrzestnych” w wielu organizacjach międzynarodowych, które

nadal wywierają skuteczną presję społeczną. Rodzą się z tego wielkie fortuny, bo ideologia przenosi się na zachowania i produkty społeczne, by wskazać jedynie procedury związane ze sztucznym zapłodnieniem czy antykoncepcją, wprost powiązane z tym sektorem i stylem życia.

Warto podkreślić, że rewolucja i rewolucjoniści LGBT – inaczej, niż miało to miejsce w przeszłości – związani są z wielkimi funduszami. Bogactwo i pieniądze są po ich stronie. Jest to swoisty znak czasu, że rewolucji kulturowej dokonują bogaci i związani z finansjerą, a nie – jak było w dawniejszych rewolucjach – biedacy. Dotyczy to nie tylko Hiszpanii, lecz także wszystkich krajów, w których mocna jest ta ideologia. W tej rewolucji nie chodzi o chleb i dostęp do środków produkcji. To wszystko w nadmiarze jest przez rewolucjonistów posiadane. Może również dlatego jest ona tak niebezpieczna dla kultury.

POZYSKIWANIE ADEPTÓW

Przyciąganie do ideologii LGBT nadal dokonuje się pod flagą feminizmu, który zastępuje w przekazie medialnym walkę klas walką płci, angażując ogromne środki na kampanie medialne. Wszystko po to, aby nastąpiła akceptacja społeczna, czego przykładem jest radykalny feminizm, który okazał się w przypadku Hiszpanii skutecznym narzędziem do głoszenia postulatu wyzwolenia kobiet, przy jednoczesnym atakowaniu chrześcijan i etykietowaniu ich jako wrogów równości.

Nieprzypadkowo, wedle raportów hiszpańskiej organizacji Observatorio para la Libertad Religiosa y de Conciencia (OLRC), nasilenie ataków na świątynie odbywa się każdego roku w okolicach 8 marca, a wulgarne napisy na świątyniach wypisywane przez atakujących dotyczą braku akceptacji Kościoła dla LGBT i kultury, którą ona promuje. Pod hasłem „wyzwolenia kobiet” dokonuje się burzenia tradycji i przebudowy podstawowych struktur obecnej kultury.

Zaskakujące są pod tym względem reakcje władz, których przedstawiciele w obecnym rządzie Pedra Sáncheza należą do silnego lobby gay – dowodem jest choćby ostatnio opublikowany ranking 100 osób najbardziej znaczących dla ruchu LGBT (Elespano.com), w którym są dwaj ministrowie: spraw

■ wewnętrznych oraz sportu i kultury, a także politycy różnych partii, w tym prawicowej Partido Popular, poza nimi aktorzy, biznesmeni, byli ministrowie. Nic dziwnego, że w tych dwóch obszarach – bezpieczeństwa i kultury – uwidacznia się preferencyjne traktowanie środowiska LGBT, połączone z celowym niedostrzeganiem i ignorowaniem wzrastającej wrogości wobec chrześcijan.

Pogarda idzie tak daleko, że minister spraw wewnętrznych Fernando Grande-Marlaska na ostatnim spotkaniu komisji do spraw mowy nienawiści stwierdził, że nie musi odpowiadać na pytania dotyczące męczennika z Algeciras, zakrystiana, który zginął z rąk muzułmanina krzyczącego: „Śmierć chrześcijanom!”. To, że tego nie zakwalifikowano jako mowy nienawiści, pokazuje stosowanie podwójnych standardów przez władze i że ochrona przed mową nienawiści właściwie ogranicza się tylko do środowiska LGBT. Jak w każdej rewolucji są równi i równiejsi. Przejęcie narracji i budowanie asocjacji – mowa nienawiści = LGBT – stało się więc faktem.

Do tradycyjnego marszu przez instytucje, a więc dążenia do obsadzenia zwolennikami ideologii ważnych stanowisk publicznych, na czoło wysunęła się edukacja. Stowarzyszenia LGBT są obecne w szkołach, gdzie bez wiedzy rodziców przeprowadzają pogadanki

Wsparcie dla ideologii LGBT przychodzi również z przestrzeni kulturowej, zwłaszcza kinematografii hiszpańskiej, w której pojawia się obowiązek włączenia wątku LGBT do produkcji. Przystąpiono także do aktywnego utrudniania i dyskryminowania każdego, kto swoim działaniem przeciwstawia się lobby: w niektórych diecezjach, jak np. w Alcalá za kadencji bp. Juana A. Reig Plà, powstały punkty pomocy psychologicznej osobom, które dobrowolnie chciałyby powrócić do heteroseksualności. Dziś są to instytucje bardzo prześladowane, ale nie dotyczy to jedynie instytucji, lecz także konkretnych osób. Przykładem systemowej przemocy wobec nich jest znana w Hiszpanii psycholog Elena Lorenzo, prowadząca takie terapie. Utrudnienie dostępu do pomocy nawet tym, którzy tego chcą, to część rewolucyjnej strategii ograniczania pola gry.

Te strukturalne „odgórne” rozwiązania wspiera wiele organizacji „oddolnych”, biorąc w ten sposób społeczeństwo niejako „w dwa ognie”. Powstało w ostatnim czasie bardzo wiele organizacji pro-LGBT, zrzeszonych w federacji FELGTBI, które zaczęły brać udział w ciałach doradczych ministerstw, komisjach wcielających w życie tzw. Narodowy Plan Walki z Prześstępstwami z Nienawiści, gdzie stanowią już większość z racji również słabości i braku

w całej Hiszpanii oraz obroną wrażliwych grup przed przestępstwami z nienawiści, zapewnianie szkoleń na temat ich istnienia i cech, a także pomoc i wsparcie dla ofiar tych przestępstw”.

Jednocześnie mnożą się Obserwatoria przeciw Homofobii (jak to powstała w Katalonii) czy stowarzyszenia dzieci trans oraz chrześcijan gejów. Rozproszona obecność społeczna środowisk LGBT jest jednak wzmocniana i koordynowana przez wzrastającą rangę wydarzenia Orgullo Gay w Madrycie. Dziś to nie jest jednodniowy marsz, ale swego rodzaju festiwal z wydarzeniami odbywającymi się przez cały tydzień, koncertami, paradami, angażujący wiele aspektów życia, co widoczne jest chociażby w zmianie logo na tęczowe przez wielkie firmy (nawet stacje benzynowe). Aktywiści LGBT doskonale wiedzą, że – jak we wszystkich krajach, tak również w Hiszpanii – najgorszą reakcją na ich działalność byłaby cisza. Dlatego o najmniejszych elementach tej aktywności musi być bardzo głośno.

ROZSTROJENIE SPOŁECZNE

W poszukiwaniu odpowiedzi na pytania o tak szybki postęp ruchu LGBT niektórzy twierdzą, że to efekt wahadła i reakcja na czasy gen. Franco. Przeczy temu wiele faktów, gdyż – nie negując możliwej dyskryminacji osób homoseksualnych w tamtych czasach – trudno jednak w nich upatrywać źródła dla boomu LGBT przeżywanego obecnie w Hiszpanii. Dotyczy to przede wszystkim młodego pokolenia, które przecież nie żyło za czasów Franco.

Korzeni popularności należy więc szukać raczej w powolnym, ale skutecznym pokazywaniu LGBT jako standardowego, normalnego zachowania, a co wspierały przez lata konkretne działania polityczne, głównie legalizacja małżeństw homoseksualnych przez premiera Zapatero. Wydaje się też, że wszystko to wpisuje się w nasilanie się trudności w osiąganiu tożsamości wśród współczesnej młodzieży również w Hiszpanii.

Efekty indoktrynacji widać gołym okiem na hiszpańskich ulicach, a ostatnie publikacje medialne – można wierzyć lub nie podawanym liczbom – pokazują Hiszpanię jako drugi kraj pod względem liczby osób LGBT w społeczeństwie. Wedle tych danych ankietowych 14 proc. społeczeń-

Korzeni popularności należy szukać w powolnym, ale skutecznym pokazywaniu LGBT jako standardowego normalnego zachowania, co wspierały przez lata konkretne działania polityczne, głównie legalizacja małżeństw homoseksualnych przez premiera Zapatero

i szkolenia, aby pokazywać, że wszystko to jest „normalne”. Ostatnie miesiące przynoszą informacje o procedurach wobec rodziców, którzy nie godzą się na zmianę płci ich dziecka, która miałaby się dokonać bez ich zgody. Niewiele organizacji podejmuje się reagowania na indoktrynację dzieci i młodzieży, ale znakiem nadziei jest to, że zwiększając swoją aktywność stowarzyszenia takie jak Abogados Cristianos, mające na swoim koncie kilka interwencji w sprawie edukacji, HazteOír czy Asociación Católica de Propagandistas.

aktywności wielu chrześcijańskich organizacji. Jednak jest krok dalej: utworzono swego rodzaju „policję LGBT” o nazwie LGTBIPol, złożoną z funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa, regionalnych i państwowych, która stawia sobie za cel obronę tego środowiska. Jak można przeczytać na ich stronie, są to „agenci Urzędu ds. Różnorodności, których zadania obejmują: wzmocnianie więzi ze społecznością LGTBIQ+ i instytucjami policyjnymi, uwidacznianie rzeczywistości LGTBIQ+ w korporacjach, współpracę w zakresie szkoleń dotyczących różnorodności

Oceniając sytuację kulturowo-społeczną w Hiszpanii, można mówić o widocznych zmianach, które dotyczą rodziny i szkoły, a kolejne etapy wiążą się ze strony ideologów LGBT z twardym egzekwowaniem społecznej akceptacji

stwa deklaruje się jako związane z tym środowiskiem, a nawet do 18 proc. w Pokoleniu Z. Poza tym większość społeczeństwa uznaje LGBT za coś normalnego, choć niesmak budzą dla nich obrazki z parady w Madrycie, zwłaszcza widok homoseksualistów przypominających kobiety (choć trzeba dodać, że i dla tej grupy rośnie poparcie wśród młodych ludzi).

Dochodzi do tego doświadczenie wielu rodziców, których dzieci deklarują zmianę preferencji płciowych, a to powoduje różne ich reakcje: by nie stracić kontaktu z dziećmi, akceptują to, mimo swego radykalnie odmiennego stanowiska ideowego, albo sugerują pomoc w postaci terapii, o którą jednak coraz trudniej.

Wspomniana „zgoda społeczna” wydaje się katalizatorem psychologicznym, jak pokazują konkretne przypadki, dla osób, które – doświadczając frustracji w relacjach heteroseksualnych – znajdują wsparcie w ideologii LGBT. Temu miało służyć wieloletnie wypychanie tradycyjnej moralności, aby zbudować w to miejsce nową normę, choć i na tym nie zatrzymuje się pochod ideologii, bo ofensywa dotyczy teraz choćby języka.

STRATEGIE REAKCJI

Czy taki obraz sytuacji przypomina „Raport z obłożonego miasta” Zbigniewa Herberta? Przytoczmy choć kilka wersji: „[...] doprawdy niepojęte że Miasto jeszcze się broni [...] / teraz kiedy piszę te słowa zwolennicy ugody / zdobyli pewną przewagę nad stronnictwem niezłomnych / zwykłe wahanie nastrojów / losy jeszcze się ważą”.

Na czym polega opór, aby obronić „granice niepewnej wolności”? Czy chrześcijanie żyją w poczuciu takiego obłężenia i nie reagują?

Można zauważyć, że powstają stowarzyszenia wspierające chrześcijański ideał rodziny, ochrony życia, piękno małżeństwa, z jednocześnie mocnym

akcentem na kategorii „zdrowia publicznego”, przywracając w sposób klarowny prawdę o seksualności człowieka, bez strachu przed konsekwencjami ze strony propagandy LGBT. W takie działania, w postaci książek czy filmów, angażuje się wiele osób będących obrońcami życia, a także naukowców.

Linia obrony skupia się więc na rodzinie i wspieraniu jej przez wiele organizacji, projektów, jak AMAR w Pampelunie, przygotowujących do małżeństwa, jego trwałości i rozwiązywania pojawiających się wyzwań w relacjach. Przypomina to przekonanie o konieczności pracy u podstaw, szukania sojuszników w tej walce, budowania zaplecza dla oporu przed rozpędzającą się ideologią, która wkracza do szkół i próbuje za pomocą dotacji (czy też groźby jej odebrania) wpływać na charakter edukacji, włączając w nie swoje treści.

Reakcja hierarchów Kościoła katolickiego jest jednoznaczna, zarówno na poziomie konferencji episkopatu, jak i listów poszczególnych biskupów, w których przestrzega się przed ideologią gender. Jednak coraz więcej wiernych nie widzi powodów, dla których utrzymuje się takie stanowisko, wychodząc z założenia, że przecież te osoby się kochają i co innym do tego.

Sprawa nieco inaczej wygląda w zakonach: niektórzy hiszpańscy jezuici i pijarzy w pewien sposób sprzyjają LGBT, wprowadzając do szkół przez nich prowadzonych elementy tej ideologii, inni – jak augustianie – umieszczają wpisy popierające LGBT, a młodzi zakonnicy deklarują gotowość błogosławienia par jedнопłciowych (choć nie publicznie, ale prywatnie). Widać wyraźnie, że obok trudności komunikacyjnych pojawiają się duże wyzwania teologiczne, które wymagają jasnej odpowiedzi i przyswojenia nauczania Kościoła.

W polityce hiszpańskiej właściwie wszystkie partie oprócz VOX są za

ideologią LGBT. Zarówno Podemos, PSOE, jak i centroprawicowa PP wyczuwają koniunkturę wyborczą. Pojawiają się na paradach organizowanych przez te środowiska, a ponadto zaczęły stosować – w myśl postulatów LGBT – język afirmujący istnienie osób niebinarnych (todos, todas, todes) czy stosując w wypowiedziach w liczbie mnogiej, gdy wypowiada się mężczyzna, końcówkę żeńskich. Społeczeństwo staje się przez to jeszcze bardziej skonfundowane.

Wydaje się, że jedynie VOX stawia na zahamowanie oddziaływania ideologii LGBT i postuluje rozwiązania takie jak „PIN rodzicielski” – aby rodzice mieli możliwość wyboru, czy ich dziecko uda się na pogadanki w szkole dotyczące LGBT czy tzw. edukacji seksualnej. Ze strony PP widać nieśmiałe próby hamowania ideologii w jej zbyt daleko idących rozszczeniach, ale nie zatrzymania całego procesu.

NOWY ALFABET

Oceniając sytuację kulturowo-społeczną w Hiszpanii, związaną z długoletnim oddziaływaniem ideologii LGBT, można mówić o widocznych zmianach, które dotyczą rodziny i szkoły, a kolejne etapy wiążą się nie tyle z miękkim oddziaływaniem, ile z twardym egzekwowaniem ze strony ideologów LGBT społecznej akceptacji. Uwidacznia się przy tym lekceważenie wielu środowisk naukowych i społecznych, jak to było w prawie dotyczącym transseksualności, których to opinii w ogóle nie konsultowano, a także pominięto doświadczenia innych krajów, tym samym ryzykując zdrowie młodych Hiszpanów.

Po drugiej stronie, w obliczu przeważającej siły finansowej, medialnej i społecznej, wykonuje się ważną pracę nie tylko intelektualną i duchową – odślanianie ofiar ideologii, które druga strona ukrywa, a przecież jest ich bardzo wiele i szukają pomocy – lecz także pracę u podstaw, w większym niż do tej pory przyswojeniu katolickiej nauki społecznej oraz antropologii chrześcijańskiej. To jak ponowne tworzenie alfabetu, skoro poprzedni rozpadł się na kawałki. W ten sposób podejmuje się próby dotarcia z jasnym przekazem do całego społeczeństwa, przeczuwając, że to na razie czas siania, podlewania, a nie żniwowania.



PARIS
IS
LGBT-FRIENDLY

Republika traci szacunek



Bogdan Dobosz

W czerwcu we Francji odbywał się tzw. miesiąc dumy gejowskiej. W tym samym miesiącu doszło do zamieszek na dużą skalę i niemal „rewolucji przedmieść” po zabiciu przez policję młodego recydywisty. Co może łączyć tak pozornie odległe wydarzenia? Okazuje się, że są pewne elementy wspólne, ale podstawowym jest nienawiść do państwa, w którym żyją

W czasie parady LGBTQ w Lyonie doszło do pewnego incydentu. Jeden z uczestników marszu zerwał trójkolorową flagę Francji wywieszoną na jednym z balkonów. Pozornie zwykły chuligański wyczyn, ale zastanawiająca jest reakcja „paradników”, którzy jego zachowanie przyjęli powszechnym aplauzem. Takie same sceny z profanowaniem symboli Republiki powtórzą się kilka dni później w wielu miastach Francji już podczas zamieszek.

Obydwa środowiska łączy jeszcze coś. Są uważane na lewicy za „prześladowane mniejszości”, rodzaj współczesnego „proletariatu” i społeczną bazę, na której historycznie skończona formacja odzyskuje swój wigor. Skompromitowane hasła dawnego marksizmu zastąpiła kontrkulturowa rewolucja „tęczowa”, a do tego dochodzi dążenie do wywołania

nieodwracalnych zmian społecznych przez wspieranie imigracji.

„Marsz paryskiej dumy 2023” odbywał się w tym roku 24 czerwca, a jego hasłem była intensyfikacja „walki z dyskryminacją”. Podobnie było w Rennes, gdzie socjalistyczna szefowa metropolii Nathalie Appérés krytykowała „homofobię” niektórych Bretończyków i mówiła, że „trzeba walczyć z autorytarnymi partiami politycznymi w całej Europie, niezależnie od tego, czy chodzi o ataki na społeczność LGBT+ czy na migrantów”.

W tym roku doszło jednak też do środowiskowych podziałów. Organizator parad, czyli stowarzyszenie Inter-LGBT, był oskarżany o zbyt małe zaangażowanie w „walkę rodzin homorodzicielskich”. Współprzewodnicząca stowarzyszenia rodziców i przyszłych rodziców gejów i lesbijek (APGL) ubolewała nad brakiem

zaangażowania tego środowiska w realizację kolejnych „tęczowych” postulatów, w tym m.in. surogacji dla par homoseksualistów. Żywa jest też sprawa „odchylenia pravicowo-nacjonalistycznego” w tym środowisku (tzw. terf), którym są feministki, wspierane często przez lesbijki, którym nie podoba się inwazja w świat kobiet transseksualistów, co dotyczy sportu, a także codziennego życia (inwazja przestrzeni przeznaczonych tradycyjnie dla niewiast). Takich sprzeczności jest znacznie więcej.

Ostatnio lobby LGBTQ podpadł francuski rząd. Czterech ministrów oskarżono o wygłaszanie „homofobicznych uwag”. Dla ratowania „wizerunku” premier Élisabeth Borne w towarzystwie ministrów do spraw Równości Kobiet i Mężczyzn, Różnorodności i Równych Szans, Isabelli Rome, odwiedziła centrum LGBTQ+ w Orleanie. Okazją była 40. rocznica uchwalenia ustawy depenalizującej homoseksualizm. Ogłosiła tam utworzenie stanowiska „ambasadora” do spraw LGBTQ. Rolą takiego ambasadora będzie walka z przejawami homofobii i wspieranie transpłciowości. Jego rolą będzie też obrona „praw LGBTQ” na całym świecie.

„TĘCZOWY PLAN” RZĄDU

Warto wspomnieć o rządowym planie dotyczącym LGBT+ na lata 2023–2026, który przedstawiła w lipcu 2023 r. minister Isabelle Lonvis-Rome. Chodzi o „walkę rządu o równouprawnienie, przeciw nienawiści i dyskryminacji”. Francuzi mogą spodziewać się całej masy szkoleń w tym temacie, które mają objąć „wszystkie warstwy społeczeństwa”. Rząd wyda więc spore środki budżetowe, zwłaszcza na „antyhomofobiczne” szkolenia policji i żandarmerii. Do maja 2024 r. mają zostać „przeszkoleni” wszyscy funkcjonariusze. Na każdym posterunku powstanie stanowisko „dedykowanego ds. LGBT-fobii referenta”. Przeszkoleni zostaną także pracownicy sądownictwa i prokuratury.

Rząd zamierza przeprowadzić m.in. ustawę o sądowym „zakazie stadionowym” dla „homofobicznych” kibiców, przeznaczy 10 mln euro na wsparcie ośrodków LGBT+ we Francji czy sfinansuje utworzenie 10 nowych placówek tego typu do 2027 r. Osobne szkolenia będą dotyczyć nauczycieli. W planie jest też wsparcie dla „integracji rodzin homorodni-

cielskich” w systemie edukacji. Organizatorzy kolonii i wczasów rodzinnych przejdą szkolenie „z zagadnień inkluzji i walki z nienawiścią wobec osób LGBT+”. Animatorzy na koloniach będą musieli posiadać od 2024 r. nawet odpowiedni certyfikat o ukończeniu „modułu szkolenia dotyczącego rozpoznawania i przeciwdziałania LGBT-fobii”. Na liście są też np. pracownicy służby zdrowia, mają oni korzystać z tego typu szkoleń w celu „lepszego opieki nad pacjentami LGBTQI+”. Nie trzeba dodawać, że wszystkie tego typu szkolenia prowadzą aktywiści organizacji LGBT i jest to dla nich niezły dochód.

Wszystkie te środki indoktrynacji, wsparcie celebrytów, medialne promocje coming outów robią swoje i podobno już 10 proc. Francuzów (22 proc. osób poniżej 26. roku życia) identyfikuje się jako „osoby LGBTQI+”. Sondaże są co prawda robione na zamówienie tych środowisk, ale informacja, że 55 proc. Francuzów jest już za udostępnianiem zmiany płci nieletnim (choć za zgodą rodziców), brzmi przerażająco.

Tam, gdzie nie wystarczają szkolenia, wchodzi coraz częściej prokurator. Niedawno nadeszła informacja, że znany publicysta i specjalista m.in. od świata islamu, ks. Guy Pages, został pozwany przez stowarzyszenie LGBT Mousse za opublikowanie artykułu, który po prostu przywoływał moralne nauczanie Kościoła katolickiego. Z kolei w czerwcu 2023 r. prokuratura w Compiègne wszczęła śledztwo w sprawie rzekomo homofobicznych wypowiedzi kierownictwa prywatnego katolickiego liceum w tym mieście. Poszło o to, że dyrekcja odmówiła zgody na to, by nauczyciele zabrali uczniów na film o „trudnej sytuacji homoseksualistów w Kenii” oraz na film o byłej minister Simone Veil, która wprowadziła we Francji w 1975 r. aborcję.

Szkoły francuskie straciły zdolności republikańskiej integracji uczniów, ale w temacie LGBT stały się forpcztą tej propagandy. Minister edukacji Pap Ndiaye wprowadził do wszystkich kuratoriów „obserwatorów LGBT-fobii”. Narzuca też szkołom „kampanie uświadamiające”, co miało np. miejsce 17 maja, z okazji „międzynarodowego dnia walki z homofobią i transfobią”. Minister mówi wprost, że chce, aby „drzwi szkół były szeroko otwarte dla stowarzyszeń, które podno-

szą świadomość na te tematy”. Dodaje, że „istnieje agresywny, reakcyjny świat, który atakuje szkolnictwo w kwestiach LGBT+, ale myślę – dodaje – że ta hałaśliwa reakcja nie odzwierciedla już dzisiejszego społeczeństwa”.

„POSTĘPY” LGBT W SPORCIE

Poza szkołą do ofensywy „tęczowej” ideologii mocno wykorzystuje się „wychowawczą rolę sportu”. We Francji zaczęli np. od „zbyt męskiego” rugby. Jednak prawdziwym wyzwaniem dla ideologów LGBT pozostaje piłka nożna. Nie dość, że zawodnicy niezbyt kwapią się do rozmaitych coming outów, to jeszcze i kibice tej dyscypliny uznawani są za mocno „homofobicznych”. Kibiców usiłuje się „wychowywać”, a jeśli to nie pomaga, to sięga się już także po represje.

Przypomnijmy, że od pięciu lat rząd, ministerstwo sportu i Francuska Federacja Piłki Nożnej (FFF) oraz kierownictwo zawodowej ligi organizują „tęczową kolejkę rozgrywek”. Z roku na rok propaganda jest coraz bardziej nachalna i w 2023 r. „tęczowe” były już np. numery na koszulkach wszystkich zawodników klubów pierwszej i drugiej ligi (koszulki później sprzedano, a dochód zasilił kasę tęczowych stowarzyszeń).

Postawiono też na politykę represji. Nowe przepisy nakazują sędziom przerywanie meczów w przypadku pojawiania się „homofobicznych” haseł lub transparentów. Są też propozycje wprowadzenia procedur natychmiastowego zatrzymywania kibiców „w przypadku incydentów o charakterze homofobicznym”. Minister sportu Amélie Oudéa-Castéra mówiła także o ustaleniu kryteriów „promowania integracji” osób transpłciowych w sporcie wyczynowym. Zespół takich „ekspertów” rozpocznie prace już jesienią tego roku.

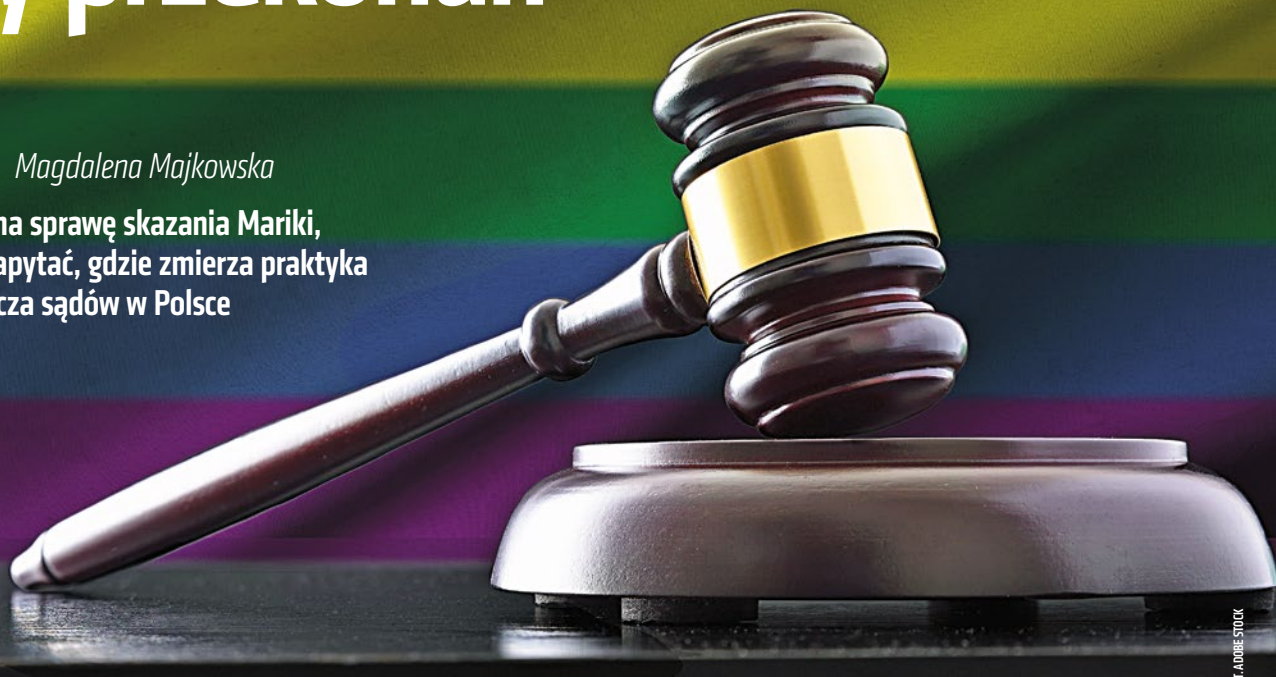
„Tęczowy” walec toczy się wytrwale niemal po wszystkich dziedzinach życia społecznego i na razie nie widać żadnej siły politycznej, która by się temu przeciwstawiła. Lobby LGBT ma swoje „komórki” w rządzie, opozycji (nawet w Zjednoczeniu Narodowym), w związkach zawodowych, mediach, dużych korporacjach. Pewne sygnały rozkładu tej ideologii wydają się co najwyżej wychodzić od wewnątrz samego „tęczowego” środowiska i być może w tym jest nadzieja otrzeźwienia.

Sądy prawa czy przekonań



Magdalena Majkowska

Patrząc na sprawę skazania Mariki, trzeba zapytać, gdzie zmierza praktyka orzecznicza sądów w Polsce



FOT. ADRIAN STOK

Marika, 21-letnia aktywna społecznie działaczka narodowa, studentka Politechniki Poznańskiej, w sierpniu 2020 r. wraz z trzema innymi osobami, w geście sprzeciwu wobec promowaniu skrajnie lewicowych ideologii, usiłowała wyszarpać kobiecie torbę w barwach ruchu LGBT. Została oskarżona o rzekomy rozbój i próbę kradzieży przedmiotu o wartości 15 zł, a następnie skazana razem z drugim zidentyfikowanym sprawcą przez Sąd Rejonowy Poznań-Stare Miasto w Poznaniu na karę trzech lat bezwzględnej pozbawienia wolności.

Spora część uzasadnienia wyroku sądu poświęcona została poglądom oskarżonych, którzy krytycznie oceniali postulaty ruchów LGBT. Za obciążającą okoliczność potraktowano to, że udzielali się w organizacji takiej jak Młodzież

Wszepolska, która jest legalnie działającą organizacją pozarządową. Poglądy Mariki sąd określił jako „radykalne”, a zachowanie dziewczyny i współoskarżonego potraktował w kategoriach „nienawiści kierowanej w stosunku do określonej społeczności stanowiącej mniejszość seksualną, określaną mianem LGBT+”. Sąd podkreślił, że cel działania oskarżonych „opierał się na założeniu, by swoim zachowaniem dać wyraz nienawiści w stosunku do osób o odmiennej orientacji seksualnej, którą byli kierowani”. Był to dla niego argument do potraktowania ich czynu jako występku o charakterze chuligańskim, a w konsekwencji podwyższenia dolnej granicy ustawowego zagrożenia, za które skazywał Marikę, z dwóch do trzech lat pozbawienia wolności. W tych okolicznościach, przy jednoczesnym zaakcentowaniu, że kara wobec

młodej, wcześniej niekarnej dziewczyny ma realizować przede wszystkim funkcję wychowawczą, skazał Marikę na trzy lata pozbawienia wolności.

Marika nie wniosła apelacji, błędnie przekonana, że obrońca z urzędu współoskarżonego działa również w jej interesie. Była to jej pierwsza w życiu styczność ze stresującym i skomplikowanym dla zwykłego obywatela procesem karnym. Sąd wcześniej odmówił jej przyznania obrońcy z urzędu, o którego wnioskowała. W efekcie wyrok uprawomocnił się, a dziewczyna trafiła do więzienia. W zakładzie karnym została umieszczona w jednej celi z zadeklarowaną lesbijką.

Bliscy Mariki zgłosili się do Instytutu Ordo Iuris z prośbą o wsparcie w toku postępowania ułaskawieniowego w momencie, gdy dziewczyna od roku odbywała już orzeczoną wobec niej karę.

W toku postępowania o ułaskawienie ta sama sędzia, która skazała Marikę, wydała pozytywną opinię w zakresie prośby o jej ułaskawienie. Prokurator generalny przychylił się do wniosku obrońców o zarządzenie przerwy w wykonaniu kary. Marika przebywa na wolności co najmniej do czasu rozpoznania wniosku o ułaskawienie przez prezydenta, od którego decyzji obecnie zależy jej przyszłość.

CZY SĄD MUSIAŁ ORZEC WIĘZIENIE?

Wielu komentatorów sprawy Mariki, w tym – co najbardziej zdumiewające – część prawników (m.in. regionalny oddział Stowarzyszenia Iustitia), podnosiło, że przy przyjętej kwalifikacji prawnej nie było możliwości orzeczenia wobec dziewczyny łagodniejszej kary. Nie jest to prawda.

Pozostając nawet przy kwalifikacji opisanego czynu jako usiłowania rozboju, sąd – zgodnie z art. 283 k.k. – mógł potraktować czyn jako wypadek mniejszej wagi, gdzie dolna granica kary wynosi trzy miesiące pozbawienia wolności. W takiej sytuacji istniała nawet możliwość, na podstawie art. 37a k.k., zamiast orzekania kary pozbawienia wolności orzeczenie kary ograniczenia wolności albo grzywny. W innej sytuacji, pozostając przy przyjętej kwalifikacji prawnokarnej, czyli usiłowania rozboju, na podstawie art. 37b k.k., sąd mógł orzec jednocześnie karę pozbawienia wolności w wymiarze nieprzekraczającym sześciu miesięcy oraz karę ograniczenia wolności do lat dwóch.

CZYŃ PRAWIDŁOWO ZAKWALIFIKOWANY?

Nie można przejść obojętnie obok kwalifikacji prawnokarnej czynu przyjętej wobec zachowania Mariki. Budzi ona poważne wątpliwości co do jej słuszności. Niezbędnym warunkiem dla zakwalifikowania czynu jako rozbój jest użycie przemocy wobec osoby. Zebrany materiał dowodowy w sprawie potwierdza użycie przemocy wobec przedmiotu – torby, a zachodziły wątpliwości co do przemocy wobec pokrzywdzonej. Wątpliwe jest także uznanie, że czyn skazanej miał charakter chuligański. Zgodnie z wyrokiem Sądu Najwyższego z dnia 11 lipca 2019 r. (sygn. akt IV KK 302/18) rozbój nie może stanowić występku o charakterze chuligańskim.

Skoro nie jako usiłowanie rozboju, to w jaki sposób można było zakwalifikować czyn Mariki? W tym przypadku można było rozważyć czyn oskarżonej jako usiłowanie kradzieży. Przy czym biorąc pod uwagę wartość torby, czyn należałoby zakwalifikować w ogóle jako wykroczenie, co oznacza, że groziłaby jej kara aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny.

GDYBY TORBA NIE BYŁA TĘCZOWA

Prokurator generalny zlecił dokonanie analizy spraw, którymi wcześniej zajmował się poznański sąd, który skazał Marikę. Jej wyniki potwierdzają niesprawiedliwość wyroku orzeczonego wobec dziewczyny oraz to, że za tak niewspółmiernie wysoką karą stały przesłanki daleko wykraczające poza ocenę prawnokarną czynu.

Jak bowiem inaczej wyjaśnić, że w innej sprawie ten sam sąd za używanie przemocy w postaci podduszania pokrzywdzonego, uderzenie kijem w głowę i wyrwanie mu deskorolki o wartości 730 zł skazał oskarżonego na karę łączną jednego roku i trzech miesięcy ograniczenia wolności, polegającą na wykonywaniu prac społecznych? Jak uzasadnić to, że za kilka przestępstw – w tym stosowanie przemocy polegającej na uderzeniu pokrzywdzonego w brzuch, zabranie mu telefonu, kradzież, przywłaszczenie powierzonej rzeczy i oszustwo – sprawca został skazany na karę łączną jednego roku i sześciu miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym jej zawieszeniem?

Trudno nie odnieść wrażenia, że to przesłanki światopoglądowe spowodowały, że Marika trafiła do więzienia. Podobnie jak w przypadku, gdy poparcie aborcji dla aborcji uchroniło przed konsekwencjami karnymi sprawcę fizycznego ataku na kierowcę furgonetki, który jeździł ulicami Warszawy w ramach kampanii antyaborcyjnej. Pracujący wówczas w medialnym koncernie Ringier Axel Springer agresor najpierw rzucił w samochód butelką, a następnie otworzył drzwi do furgonetki, zaczął uderzać i szarpać kierowcę, siłą wyciągnął go z samochodu i uderzał drzwiami. Sąd nie miał wątpliwości ani co do wypełnienia znamion zarzucanego czynu, ani co do tożsamości sprawcy. Sprawa została jednak umorzona z uwagi na znikomą społeczną szkodliwość czynu. Pod uwagę wzięto... motywację sprawcy.

Niedawno zakończyła się zaś w pierwszej instancji sprawa aktywistów LGBT, którzy na czele z Michałem Sz., pseudonim Margot, za atak z nożem w rękę na furgonetkę Fundacji Pro – Prawo do Życia i pobicie wolontariusza pro-life zostali skazani tylko na nieuciążliwe prace społeczne i symboliczną karę pieniężną. Sprawcy deklarowali, że wyrok nie zniechęci ich do ponawiania ataków na kierowców furgonetek.

Z kolei aktywistka LGBT, znana jako „Babcia Kasia”, została skazana za dokonanie czterech napaści, w trakcie których biła, gryzła i wyzywała funkcjonariuszy policji, na prace społeczne i zapłatę poszkodowanym policjantom po 800 zł.

Posłanka Joanna Scheuring-Wielgus za zakłócenie Mszy Świętej w jednym z toruńskich kościołów w ogóle nie poniosła konsekwencji. Podobnie jak grupa ponad 30 osób, które przerwały liturgię w poznańskiej katedrze.

Zestawienie tych spraw ze sprawą Mariki, młodej dziewczyny, która została skazana na trzy lata bezwzględного więzienia, pokazuje, że coraz częściej mamy niestety do czynienia z ocenianiem zachowania oskarżonych przez pryzmat prywatnych poglądów sędziów.

Nie jest to zresztą tendencja obserwowana tylko w Polsce. Europejski Trybunał Praw Człowieka 15 grudnia 2022 r. orzekł, że ukaranie „Dody” przez polskie sądy grzywną w wysokości 5 tys. zł stanowiło naruszenie wolności słowa, i zasądził na rzecz piosenkarki zadośćuczynienie od Polski w wysokości 10 tys. euro. Wyrok dotyczył wypowiedzi piosenkarki z 2009 r. o tym, że Biblię „spisał ktoś napruty winem i palący jakiejś zioła”. Z drugiej strony kilka lat wcześniej ETPC oddalił skargę prawicowej działaczki ukaranej grzywną 480 euro za wypowiedź, w której zarzuciła Mahometowi skłonności pedofilskie z uwagi na zawarcie małżeństwa z sześciolletnią dziewczynką, uznając jej wypowiedź za „podłe pogwałcenie ducha tolerancji”.

Przykłady można mnożyć. Bacny obserwator dostrzeże, że przesuwanie granic tzw. okna Overtona to już nie tylko domena polityków i działaczy społecznych, lecz także coraz częściej aktywne na tym polu są również sądy. Najpilniejszym pytaniem jest, czy wobec zachodzących procesów społeczno-prawnych pozostaniemy bierni.

Rodzina czasów ponowoczesnych zaczyna tracić swoją pozycję stałego punktu odniesienia w relacjach społecznych. Kryzys rodziny to po pierwsze zachwianie pozycji instytucjonalnej, poprzez większą liczbę innych form więzi społecznych (np. związki partnerskie), które powodują, że małżeństwo (już nie tak społecznie obligatoryjne, jak w poprzednich dekadach) to jedna z wielu opcji. Wpływa to także na rozumienie rodziny (bezdzienna, wielodzietna, patchworkowa). Nie jest ona traktowana jako coś oczywistego i nie jest opcją „must have” współczesnego społeczeństwa. Generalizując – ponowoczesność przynosi radykalną zmianę w podejściu do małżeństw i rodziny, wychowania dzieci etc.

W roku 2020 zespół polskich chrześcijańskich organizacji społecznych przygotował Samorządowe Karty Praw Rodzin. Dokument ten miał na celu wsparcie rodzin. W przestrzeni medialnej pojawiały się komentarze sugerujące, że te pakiety dokumentów miały na celu walkę z polską społecznością LGBT(QIA) i pewnym sposobem myślenia o sprawach społecznych, a także z pewnymi zmianami społecznymi, które ta społeczność reprezentuje.

W moim tekście nie chciałbym skupiać się na „przestrzeni medialnej”, ale spróbować spojrzeć na opisywany problem z perspektywy teologa, osoby zaangażowanej społecznie, głowy rodziny, obserwatora spraw społecznych.

RODZINA – BAZA, RODZIC – AUTORYTET

Rodzina to podstawowa komórka społeczna. W rodzinie się rodzimy, w rodzinie się rozwijamy, najlepiej przechodzimy nasze kryzysy, w rodzinie umieramy... Tak zresztą chcemy to robić. W badaniach społecznych realizowanych przez ogólnopolskie ośrodki badawcze w zakresie opinii publicznej deklarujemy, że rodzina to dla nas najwyższa wartość (np. badania zlecone przez RPDz w 2021 r.). Poza tym potwierdzają to niezobowiązujące rozmowy przy okazji rodzinnych, weekendowych spotkań.

Realizując na mojej macierzystej uczelni – Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu – program edukacyjno-społeczny „Kuznia Liderów Regionu”,

Czy samorządy wywiesiły białą flagę?



Jan Wótkowski

Samorządowe Karty Praw Rodzin są dokumentem, który sprzyja wsparciu rodzin w realizacji ich konstytucyjnych praw głównie poprzez kompleksowość swojego ujęcia i wsparcie dotyczące stosowania zawartych w nich wytycznych



FOT. ANDRZEJ STOK

miałem przyjemność przeprowadzać wywiady z blisko 100 uczniami kujawsko-pomorskich szkół. Wśród wielu tematów naszych rozmów był temat autorytetów. Blisko 90 proc. tych szczególnie wrażliwych i zaangażowanych społecznie młodych ludzi w wieku 16–20 lat wskazywało członka swojej rodziny jako swój najwięk-

szy autorytet (najczęściej mamy, babcie, ojcowie, dziadkowie, starsze siostry lub braci). To pokazuje, że nasza młodzież, ich rozwój i plany na przyszłość umacniane są więzami rodzinnymi.

Rodzina jest zatem przestrzenią bezpieczną z perspektywy dziecka, dzięki któremu rozwija swoje pasje, zainte-

resowania, otrzymując tym samym tak potrzebne informacje zwrotne: „idziesz w dobrą stronę”, „tak trzymaj”, „jestem przy tobie” etc.

Warto w tym miejscu odnotować sytuacje w rodzinach, gdzie rodzice „nie dają rady”, niejednokrotnie krzywdząc dzieci w swojej nieporadności. Jednak te sytuacje powinny budzić w nas chęć wsparcia rodziców rozumieniu ich roli i odpowiedzialności, która się z tym wiąże, by (pisząc w dużym skrócie) bardziej „byli rodzicami”, niż tylko „mieli dzieci”.

RODZINA JAKO ZASÓB SPOŁECZNY

Z perspektywy państwa rodzina to pewne dobro i potencjał, które sprzyjają jego rozwojowi gospodarczemu, społecznemu, a także kulturowemu i edukacyjnemu.

Prowadzone w 2018 r. badania („Polityka sprawiedliwości”) przynoszą informację o tym że, że chcąc wychowywać dzieci i młodzież do praworządności, państwo powinno wspierać rodzinę, gdyż w niej powstają pierwsze wzorce postępowania dotyczących reguł obowiązujących w rodzinie, co ma przełożenie na rozumienie sprawiedliwości, praworządności. Pozwala to na dalszych etapach życia kierować się regułami sprawiedliwości i słuszności w życiu rodzinnym, zawodowym i politycznym.

Pozwala to jeszcze mocniej odkryć i zrozumieć, że rodzina ma w sobie więcej mocy i potencjału, niż nam się wydaje. A to, co powinno charakteryzować działania władz publicznych, to bardziej wspieranie i dialog z rodzinami niż walka i konkurencja na linii władza państwowa – władza rodzicielska.

PAŃSTWO NADOPIEKUŃCZE

W tym miejscu warto poddać lekkiej krytyce działania władz publicznych ostatnich dziesięcioleci. Działania państwa polskiego przypominają działania rodzica nadopiecznego, u którego w sferach, gdzie jego głos i interwencje powinny być słyszalne i widoczne, odnajdujemy jego pasywność (arena międzynarodowa, bezpieczeństwo publiczne), a w sferach, gdzie aktywność ta powinna być mniejsza, a poziom zaufania do społeczeństwa powinien być większy, spotykamy się z mocną interwencją (np. sfera

edukacji, przedsiębiorczości). To ogólne zdanie ma służyć temu, by zachęcić władze publiczne na różnych poziomach – centralnym, regionalnym, lokalnym – do przeformułowania swoich priorytetów, tak by kompetencje podzielić i odzyskać na sektora organizacji społecznych i jednostek więcej przestrzeni do aktywności. Przysłuży się to podobnie jak w relacjach rodzinnych poprawieniu relacji społecznych i relacji państwo – społeczeństwo.

KARTA PRAW RODZIN I KONSTITUCJA

Dokument ten został przygotowany m.in. przez Fundację Instytut Ordo Iuris, Stowarzyszenie Pedagogów Natan, Fundację Mamy i Taty – czyli instytucje odwołujące się do wartości chrześcijańskich, a także uważnie obserwujące zachodzące w naszym społeczeństwie procesy i starające się odpowiedzieć na potrzeby społeczne uwidaczniające się w tych procesach.

Konstytucja w art. 18 wymaga, by władze publiczne otoczyły szczególną ochroną i opieką rodzinę, małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzicielstwo i macierzyństwo. A zatem rozpoznaje pewną aksjologię i pewien sposób rozwoju relacji społecznych czy – zawężając – rodzinnych. Ustrojodawca przekazuje także władzom publicznym obowiązkowy kierunek prowadzonej polityki społecznej i ekonomicznej, który wyznaczany jest przez kryterium dobra rodziny.

Zasada pomocniczości, na którą powołują się autorzy projektu, w odniesieniu do rodziny jest wyrażona w ściśle określonych przepisach i tylko te fundamentalne przypomnę: art. 47 konstytucji (gwarancja prawna ochrony życia rodzinnego), art. 48 ust. 1 (prawo rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem) czy art. 72 ust. 1 (ustrojowa zasada dobra dziecka). Zwłaszcza ten ostatni przepis obowiązuje władze publiczne, aby w prowadzonej polityce społecznej i gospodarczej uwzględnić dobro rodziny. Zadanie to szczególnie bliskie jest i powinno być władzom samorządowym, które są najbliżej rodzin i są w stanie samodzielnie (przez wyspecjalizowane agendy) lub przez współpracujące z nimi organizacje społeczne najpełniej diagnozować

i analizować potrzeby rodzin, a także ewaluować działania pomocowe.

W mojej ocenie Samorządowe Karty Praw Rodzin są dokumentem, który sprzyja wsparciu rodzin w realizacji ich konstytucyjnych praw głównie poprzez kompleksowość swojego ujęcia i wsparcie dotyczące stosowania zawartych w niej wytycznych. Oczywiście nie każdy samorząd przyjął taką kartę, jednak jakąś politykę społeczną prowadzi i stara się uwzględnić potrzeby rodzin w oparciu o inne akty prawne i prowadzone analizy sytuacji społecznej, nie bojąc się zebrania opinii pełnego spectrum organizacji społecznych (od tych konserwatywnych do liberalnych, jak np. Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego).

Jednak pozostaje pytanie o to, co z samorządami, które przyjęły Samorządowe Karty, a w wyniku nacisku medialnego czy politycznego ze strony agend Unii Europejskiej wycofywały się tych deklaracji. Z jednej strony zrozumiałe jest to, gdy środki unijne to znaczące dochody danej jednostki samorządu terytorialnego, ale z drugiej strony to pytanie także o to, czy dana społeczność może i chce suwerennie podejmować decyzje o prowadzonej w gminie czy powiecie polityce społecznej, która nie wyklucza żadnej grupy społecznej, a jedynie mówi „sprawdzam” treściami i ofertami skierowanymi do rodzin.

W rozpoczętym nie tak dawno dwuletnim maratonie politycznych przemian/zmian politycznych, które przebudują w jakiś sposób nasze życie od relacji międzynarodowych, wewnątrzunijnych, krajowych, regionalnych i lokalnych, należy zastanowić się, jakiej polityki pro rodzinnej potrzebujemy. Trwałej, opartej na faktach i sprawdzonych wartościach (nieoznaczającej realizacji katolickiej nauki społecznej przez MOPS w każdej gminie) czy zmiennej, niepewnej, bezkrytycznie przyjmującej nieprzystające rzeczywistości, w której żyjemy w naszych lokalnych społecznościach?

Oczywiście może to oznaczać więcej konsultacji, negocjacji i sporów na różnych poziomach decyzyjnych, ale z drugiej strony nikt nie mówił przy okazji wybierania demokracji jako ustroju, że będzie lekko, łatwo i przyjemnie. Warto chyba podjąć ten trud na rzecz naszego wspólnego dobra.